

Nad osobistym księgozbiorem panował nieporządek. Przechowywał na półkach książki wartościowe i piękne, potrzebne i ulubione, nabytki planowane i niespodziewane prezenty – wszystkie w nienagannym porządku. Przezornie prowadził rejestr wypożyczeń. Pamiętał o stratach i brakach, odpowiednim sąsiedztwie i kolejności w lekturze. Nawet jeśli autorów dzieliły intelektualne spory i osobista niechęć. I nigdy nie zapominał o większych i nietypowych formatach. Okazywał im cierpliwość.

Jak anioł, był opiekunem książek i ludzi.

Jego mądrości, wspaniałomyślności, zapobiegliwości, znakomicie rozwiniętemu zmysłowi ładu, proporcji, piękna i równowagi, które również w życiu społecznym mienia się harmonią, wielu jego przyjaciół i uczniów zawdzięcza właściwe miejsce w życiu. Niektórzy spostrzegli to dopiero teraz, a spośród tych, którzy wiedzieli o tym wcześniej, wielu dopiero teraz to odczuje.

Był wyrozumiały dla młodości, jej braku pokory, niecierpliwości i małego rozumu. Cierpliwie tłumaczył studentom, co sprawia, że rzeczywistość przewyższa najbardziej wyrafinowane teorie. I że od wszystko wyjaśniającej formuły lepszy jest ciekawy i niepowtarzalny punkt widzenia.

Jednocześnie zawsze ceniał teoretyczny namysł i sam wciąż na nowo podejmował próby podporządkowania doświadczenia racjonalnej dyscyplinie.

Świat wokół siebie zmieniał niepostrzeżenie, przez lata ukrywając prawdziwe zamiary przed potężnym i cynicznym przeciwnikiem. Mimo to nie przejął jego metod. Nie manipulował ludźmi, nie kokietował głupców. Hipokryzji, najgroźniejszej broni swoich wrogów, używał z jeszcze większą biegłością, za to w zgodzie z regułami i właściwym celem klasycznej retoryki. Słowa wypowiedane przez niego publicznie brzmiały bezpiecznie dla ich rzeczywistego znaczenia, które ujawniało swój niepokorny cel w innym miejscu i czasie, w zgodzie z właściwym, dobrym zamiarem. Czasem, bardzo rzadko, tracił cierpliwość. Miotane wówczas wprost i jednoznacznie, jego słowa przetaczały się nad głowami adwersarzy z jerychońską mocą. Kto to przeżył, powtórnie nie próbował.

Udało mu się to, czego zaledwie nieliczni próbowali wcześniej dokonać. Gdy wraz z wiekiem, profesurą i akademickimi funkcjami zyskał realny wpływ na bieg spraw w swoim najbliższym środowisku, niezwłocznie powstrzymał i odwrócił fatalne skutki negatywnego doboru kadr – zasady, która obowiązywała w środowisku etnograficznym od wielu dziesięcioleci.

Z biegiem lat stawał się coraz bardziej bezpośredni i spontaniczny w okazywaniu sympatii i uczuć. Był też coraz bardziej lubiany i kochany przez najbliższych i przyjaciół. Takim był dla mnie od ponad trzydziestu lat, pozostając niezmiennie najważniejszym nauczycielem i przewodnikiem. Odchodząc, pozostawił świat lepszym, niż go zastał. Jego ostatni wieczór spędziliśmy

ADAM CZYŻEWSKI
z ELŻBIETĄ
i ALEKSANDREM

Czesław Robotycki (1944-2014). Pożegnanie

razem, w kręgu najbliższych, w atmosferze radosnej, serdecznej rozmowy, przepełnionej nadzieją i dobrymi planami. Był w wyśmienitym nastroju, chociaż trochę zmęczony i bardziej niż zazwyczaj łagodny. Opowiadając o swoich zamiarach, przez moment uchwyciłem Jego spojrzenie – ciepłe, akceptujące. I ten uśmiech – ten sam, zwiastujący dobrą przyjaźń, otwarty uśmiech, którym przywitał mnie w korytarzu Katedry Etnografii Słowian 35 lat wcześniej. Ten uśmiech będzie naszym codziennym błogosławieństwem i spokojnym snem.

